



Co numer jakiś numer!

ISSN 1730-5152

# Żak

Miesięcznik studentów Politechniki Wrocławskiej

Numer 10 (52)  
Październik 2005  
Rok VI  
Nakład 4 tys. egz

## Studenci na wakacjach!



**ROZRYWKA KULTURA**



**BEZPŁATNY DOSTĘP**



**OFERTY  
PRACY**



**BANK  
STANCJI**

# In Dublin Fair City

Teraz parę słów o pierwszej ze stolic. O mieście, które podczas ostatnich wakacji przeżyło istny najazd młodych Polaków, zwłaszcza studentów, poszukujących pracy. Wśród nich byliśmy także my.

Jakiś czas temu pojawił się w mojej głowie pomysłodawca moim – jak dotąd raczej chaotycznym – wakacyjnym wędrownikom wyższego celu. Inspiracją było... przystąpienie Polski do Unii Europejskiej, a cel jest prosty, ale ambitny: zwiedzić stolicę 25 państw UE. Na swoim koncie mam już kilka miast, ale do połowy jeszcze daleko.

Teraz parę słów o pierwszej ze stolic. O mieście, które podczas ostatnich wakacji przeżyło istny najazd młodych Polaków, zwłaszcza studentów, poszukujących pracy. Wśród nich byliśmy także my. A więc oto kilka spostrzeżeń o Dublinie, w którym beczkowy Guinness jest ciemniejszy niż noc listopadowa, a język polski rozbrzmiewa częściej i głośniejszy niż angielski.

Co nas różni?

Różnice kulturowe między Europą „ładową” a „wyspiarską” okazały się na tyle duże, że w Dublinie zadziwiło nas niemal wszystko. Po pierwsze, naturalnie, ruch lewostronny. Nie jest to jednak najwyraźniej kłopotliwy tylko dla nas. W centrum miasta, nastawionym na sporą liczbę turystów, można było na szczęście na przejściach dla pieszych znaleźć małą wskazówkę: „> look right” oraz „< look left”. Zamiast powtarzać wg znanego wierszyka „Spójrz w lewo, spójrz w

prawy...”, uczyliśmy się więc robić odwrotnie. Po drugie: komunikacja miejska. Dublin, ponad półtoramilionowe miasto, nie posiada niestety metra, a linie tramwajowe są, ale... dwie. Resztę stanowią autobusy, których jest całe mnóstwo. Zatrzymują się wyłącznie na żądanie (jeśli, stojąc na przystanku, nawet

się w nieznanej sobie ani twojej mapie dzielnicy, możesz mieć lekki problem. Centrum Dublina jest niewielkie, stanowi je dość wąski pas ciągnący się wzdłuż obu brzegów Liffey, rzeki przecinającej miasto. Z pozoru zwyczajnej, ale kryjącej w sobie wiele tajemnic. Ponoć corocznie odbywa się

Dublin to miasto skwerków, pól golfowych, stadionów, ale przede wszystkim parków. Na ich czele można postawić Phoenix Park – największy miejski park Europy. To ogromna przestrzeń w sercu miasta, na terenie której zdołały się pomieścić: siedziba prezydenta, amerykańska ambasada, szkoła oficerska, a także... spotkanie przez nas podczas spaceru stado kilkudziesięciu danieli.

Kraj kościołów i tradycji

Przed przyjazdem do Irlandii przekonani byliśmy, że jest ona – obok Polski – jednym z europejskich bastionów katolicyzmu. Okazało się jednak, że w starszej części miasta brak kościołów katolickich. Wszystkie świątynie, które podczas panowania angielskiego zostały przejęte i przekształcone na protestanckie, takimi pozostały. Wśród nich także symbol miasta, katedra św. Patryka, który – paradoksalnie – chrystianizował średniowieczny Éire.

Jeśli mowa o zachowywaniu tradycji, jest jedna rzecz, której można Irlandczykom pozazdrościć. Jest to ich szczególna dbałość o przetrwanie ich starej mowy – języka gaelskiego. Posługuje

w niej konkurs pływacki. Podziwiamy śmiałków – lub może nieświadomych, którzy stają do walki. Podczas odpływu bowiem Liffey kusi pozostawionymi na dnie rowerami, sprzętem AGD, wszelkiego rodzaju artykułami higienicznymi, a przede wszystkim – niepowtarzalnym zapachem.

Łało na zielonej wyspie

Ale trzeba przyznać, że jeśli Irlandię nazywa się „zieloną wyspą”, jej stolica zasługuje na miano zielonego miasta.





Gazetę redaguje zespół:

**Redaktor Naczelny:**

Paweł Prociów - pawel.prociow@zak.pwr.wroc.pl  
Zastępca redaktora naczelnego:

Tomasz Stec - tomasz.stec@zak.pwr.wroc.pl

**Redaktor Wydania:**

Paweł Gluchowski - pawel.gluchowski@zak.pwr.wroc.pl

**Kontakt z czytelnikami:**

Tomasz Stec - tomasz.stec@zak.pwr.wroc.pl

**Dział foto:**

Marcin Dudek - marcin.dudek@zak.pwr.wroc.pl

**Jacek Osipiński**

**Grafika i rysunki:**

Joanna Sum - joanna.sum@zak.pwr.wroc.pl

**Redakторы:**

Chudkiewicz Ewa

Dudek Marcin

Gluchowski Paweł

Hudziak Paweł

Kisielewicz Marcin

Macutkiewicz Marcin

Marciniak Mirosław

Mysiak Karolina

Orasiński Jacek

Prociów Paweł

Redkiewicz Krzysztof

Rudy Marja

Stawczyk Monika

Stawowa Paulina

Stec Tomasz

Strumiński Tomasz

Sum Joanna

Skut Beata

Świątek Michał

Zacharski Maciej

**Skład i łamanie:**

Damian Kanak:

**Adres redakcji:**

Miesięcznik Studentów

Politechniki Wrocławskiej „Żak”

50-370 Wrocław

Wybrzeże Wyspiańskiego 27

budynek C8 pok. 22

tel. 320 40 89

e-mail: zak\_pwr@pwr.wroc.pl

www.zak.pwr.wroc.pl

Redakcja czynna w dni powszednie.

**Ogłoszenia:**

siedziba redakcji, w dni robocze.

**Drukarnia:**

Drukarnia Oficyny Wydawniczej PWR

# Jesień!

Jesienna melancholia wkradła się także do redakcji „Żaka”. Zaowocowało to dość pokaznym opóźnieniem w dostarczeniu wam tego numeru. Mam nadzieję, że jakoś zawartego w nim materiału w pełni wynagrodzi wam dni oczekiwania.

Jeśli jednak chcielibyście wnieść coś nowego na łamy czasopisma to nasze podwoje zawsze stoją otworem dla nowych członków. W tym numerze szczególnie polecam bardzo ciekawą relację studenta Politechniki, który z grubą znajomością udał się w egzotyczne tereny Indii i Nepalu i stamtąd ślą e-maile, które publikujemy na naszych łamach. Warto też przeczytać najnowszą ofertę organizacji działających na uczelni. Dzisiaj prezentujemy się AIESEC oraz HP Nadbór. Gorąco polecam jednak przeczytanie całego Żaczka od deski do deski, bo przecież wykłady są takie długie.

*Paweł Prociów*

## W numerze:

### Temat numeru - za granicą

In Dublin Fair City.....	3
Emailen z Indii .....	8
Pracować za granicą .....	12
Wyprawa Orvaldi Antarctica 2004-2005.....	16

### Felietony

Gest Rejtana .....	7
Pulapka relatywizmu .....	14
Wybory .....	15

### Organizacje

AIESEC - szansa dla Ciebie!.....	10
Koło Naukowe HP „Nadbór” .....	11

### Recenzje:

Tomasz Piątek - „Nionio” .....	18
Jasper Fforde - „Porwanie Jane E.”.....	18
Imre Kertész - „Los utracony”.....	19
Sigur Ros - „Takk” .....	20
Świetliki i Linda - „Las putas melancólicas”.....	20
„Creep” .....	20
„Komochnik” .....	20
Music For The Damaged.....	21

### Fotofelietony:

Upiększanie na życzenie. ....	7
Zbieranie na kielbaskę. ....	13
Orzeźwienie zaliczone. ....	14

### Różności:

Szortpress .....	5
Regaty? - jadę!.....	6
Ścisłe po polsku - Dość dwie słowie .....	22

## Konkurs na najlepszą pracę dyplomową

ASTOR sp. z o.o., dystrybutor automatyki, systemów sterowania, oprogramowania, przemysłowych urządzeń transmisji danych oraz robotów przemysłowych, ogłosił kolejną edycję swojego konkursu na najlepszą pracę dyplomową wykonaną w oparciu o oferowane przez firmę produkty.

Tematyka prac może być związana z systemami sterowania linią produkcyjną, monitoringiem i wizualizacją pracy procesów przemysłowych, automatyzacją procesów produkcyjnych, stanowiskami zrobotyzowanymi itp. Oprócz nagrody głównej, którą jest 3-miesięczny staż w firmie ASTOR, przyznane będą także nagrody za II miejsce: voucher na dowolnie wybrane szkolenie w firmie ASTOR, III miejsce: nagroda rzeczowa. Rozstrzygnięcie konkursu nastąpi w grudniu 2006 roku, a jego wyniki zostaną podane do publicznej wiadomości w Biuletynie Automatyki oraz na stronie [www.astor.com.pl](http://www.astor.com.pl).

Termin nadsyłania zgłoszeń upływa 30 września 2006 roku. (Więcej informacji na stronie firmy).

## Wrocławski Inkubator wygrywa

W III Rankingu Akademickich Inkubatorów Przedsiębiorczości wrocławianie zajęli pierwsze miejsce. Tym samym pokonali 13 innych zespołów z całej Polski.

Wrocławski Akademicki Inkubator Przedsiębiorczości, działający przy Akademii Ekonomicznej we Wrocławiu, został oceniony jako najszybciej rozwijająca się organizacja w sieci. W ciągu sześciu miesięcy oficjalnej działalności zdołał stworzyć zespół efektywnie pracujących osób, podpisać umowy z 6 firmami oraz osiągnąć najwyższe przychody finansowe w skali kraju.

Akademicki Inkubator Przedsiębiorczości jest inicjatywą godną docenienia. Nie tylko krzewi on przedsiębiorczość wśród młodych ludzi, którzy będą w przyszłości stanowić środowisko biznesowe Dolnego Śląska, ale przede wszystkim umożliwiła zdobycie praktycznej wiedzy oraz doświadczenia. Dzięki temu młodzi przedsiębiorcy będą potrafili odnaleźć się w trudnej grze rynkowej i prowadzić swą działalność jeszcze efektywniej.

*Małgorzata Karczewicz*

## Politechnika Wroclawska nie zmienia swej nazwy

Wbrew temu, o czym we wrześniu doniosła Gazeta Wyborcza, nasza uczelnia nie zmienia nazwy na Uniwersytet Techniczny. Prawo daje taką możliwość, ale wybór pozostawia uczelni.

Politechnika Wroclawska to znana od 60 lat marka na rynku europejskich uczelni, jakkolwiek jej oficjalna angielska nazwa i tak brzmi Wrocław University of Technology, co odpowiada zaleceniom unijnym. Polska nazwa pozostaje bez zmian.

*PG*

## Stołówka na Wiffigowie

Po latach obiecywania i spekulacji ruszyła wreszcie stołówka w akademiku T-19. Od 3 X mieszkańcy akademika (choć nie tylko dla nich stołówka jest otwarta) mogą zjeść ciepły posiłek, nie ruszając się niemal z domu. W nowej stołówce realizować można bloczki zakupione w budynku B-12 na rogu wybrzeża Wyspiańskiego i ul. Smoluchowskiego. Ceny obowiązują te same, czyli w przypadku zakupu 1-14 obiadów 7,50 zł za obiad, od 15 do 30 to już koszt 6,50 zł za jeden obiad. Pomimo podwyżki w stosunku do roku ubiegłego nadal jest to jedna z najbardziej przystępnych cen za dwudaniowy obiad w okolicy.

## Uroczysty początek roku

Obecny rok akademicki rozpoczął się uroczysto 4 października kilkoma wydarzeniami. Składały się na to: uroczysta inauguracja roku akademickiego z udziałem władz uczelni, przyjęcie nowych studentów i nowych profesorów PW w wręczeniu nagród Senatu i Ministra Edukacji. Przez cały dzień miała miejsce kolejna edycja Dni Aktywności Studenckiej (o czym piszemy w osobnym artykule). Na zakończenie zaś odbył się specjalny koncert muzyki poważnej (Haydn, Paderewski, Liszt i Chopin).

Tak wielu atrakcji jednego dnia dawno już w naszej uczelni nie było.

*PG*

## Forum Studenckie Wydziału Chemicznego PWR

Kilka tygodni temu, w internecie, pod patronatem Kola Naukowego Studentów Chemii „Allin”, rozpoczęło działanie Forum Studenckie Wydziału Chemicznego PWR. Każdy kierunek studiów oferowany przez W-3 ma tu swój dział. Forum może być pomocne tym, którzy chcą kupić lub sprzedać podręczniki, wynająć mieszkanie lub dowiedzieć się, czy przerzajające legendy o chemii fizycznej są prawdziwe. Nie zabraknie miejsca na dyskusje o trudach studiowania na pierwszym roku, ale także o problemach związanych z pisaniem pracy magisterskiej. Forum znajdziecie pod adresem: <http://www.efendi.ch.pwr.wroc.pl/forum/>

*ALLIN*

## XXIII Ogólnopolska Szkoła Chemii

Kolo Naukowe Studentów Chemii „Allin” ma zaszczyt zaprosić wszystkich chętnych na konferencję naukową, która odbędzie się w dniach 10-15 listopada 2005 w Szklarskiej Porębie. Patronatem nad XXIII OSCh zaszczytliwi nas Pan Profesor dr hab. inż. Janusz Szafran, prorektor ds. nauczania oraz prof. dr hab. Ludwik Komorowski, dziekan Wydziału Chemicznego Politechniki Wrocławskiej.

Szczegółowe informacje na stronie: <http://www.allin.ch.pwr.wroc.pl>

*ALLIN*

# Regaty? - jadę!



fot. Ewa Ostankowicz

13.09.2005

Kolejny ciężki dzień w pracy. Jestem zmęczona i już trochę przysypiam... Nagle moja komórka zaczęła wydawać z siebie dawno zapomniane dźwięki. Dostałam sms, ciekawe od kogo?

„Hejka. Słyszałem, że nieźle żeglujesz. Szukamy załogi na Mistrzostwa Szkół Wzrostych w klasie Omega, jeśli możesz, odezwij się do mnie. Pozdrowionka/Bartek.”

Hmm... Powoli przeskakuję moje najgłębsze zakamarki pamięci. Zmęczenie ustępuje zaciekawieniu. Tylko jedna myśl mi teraz po głowie krąży: „Kim, do cholery, jest ten Bartek?”

18.09.2005

Po paru dniach wyjaśnięm siedzę już w samochodzie i jedziemy na zawody. Zapowiada się ciekawie. Kilkadziesiąt załóg z całej Polski. Reprezentacje żeglarska akademickiego...

Z minuty na minutę staram

się poznać „moją” ekipę, złożoną z 4 facetów, których widzę praktycznie po raz pierwszy w życiu. „Będzie dobrze!”, myślę sobie i było, dopóki nie uparli się, żebym zaczęła śpiewać. Nie dam się!, ale do samych Wilkas nie miałam spokoju...

19.09.2005

Zwiedziliśmy pół Polski docieramy na miejsce po 15 w poniedziałek, a warto by wspomnieć, że wyjechaliśmy w niedzielę o 20 :-). Klarujemy łódkę, sternik dopieszcza sprzęt, zgłaszamy się do zawodów. Jeszcze tylko krótki telefon do domu: „Dojechal. Prześlijcie mi prognozę pogody” i można już iść do Wąbędzia. Jutro wyścigi, a morze złotego trunku przemyka między palcami...

20.09.2005

Dziś od rana czekamy na wiatr. Czekamy i czekamy. Śędziowie robią

psikusy i odraczają wyścigi co pół godziny, czyli jesteśmy w ciągłej gotowości... Po południu ramach alternatywy chłopcy zorganizowali sobie turniej kosza. Byłam z nich dumna, bo wspinał reprezentowali nasze miasto i uczelnia... Ciekawe, czy jutro na wodzie też tak będzie... Kolejny wieczór spędziliśmy przy świetnym koncercie szantowym Romana Roczana.

Poznawanie nowych ludzi idzie mi nieźle, ale nadal nie wyczuwam tej atmosfery zawodów, tak mi znanej od lat...

21.09.2005

Kolejny dzień i nadal brak wiatru, lecz aby zawody się odbyły, a załogi nie mówiły, że przyjechały na mame, sędziowie zdecydowali się na przeprowadzenie jednego wyścigu. Warunki niesprzyjały specjalnie prędkościom, z trudem przemieszczałyśmy się po wodzie, ale dzięki skupieniu sternika i czujności załogi zajęliśmy 5 miejsce. Oczywiście podziękowania należą się jeszcze pewnej załodze z Warszawy za pomoc w odnalezieniu mety („szczyt niewiadomej”). Mając nadzieję na kolejny start („szczyt cierpliwości”) czekaliśmy „na wodzie”,

lecz aura nie była łaskawa i na tym jedynym wyścigu zakończyliśmy dzisiaj przygodę z żeglarskim. Czeką nas kolejny koncert szantowy, tym razem na naszą krytykę wystawia się grupa „Kochankowie Sally Brown”, która moich oczekiwań nie spełnia, za to z godnością rozrywkę zapewnia wszystkim zawodnikom „Kabaret Wrocław” założony z potrzeby chwili :-)

22.09.2005

Dziś był ciężki dzień. Eol zaspal i oszczędza siły, więc jak wiatru nie było, tak nadal nie ma... Na słabych przeciągach rozegrano 3 wyścigi. W ostatnim wywalczyliśmy pierwszą trójkę!!! W końcowej kwalifikacji zajęliśmy indywidualnie 7. miejsce, jako uczelnia – 5. Z politechnik byliśmy 3., a podczas uroczystości zakończenia spóźniony zefirek przypomniał sobie o ośrodku w Wilkasach, aby flagi na maszcie ładnie powiewały...

Teraz jedziemy do domu, pochwalić się macierzyście uczelni, że na 44 załogi potrafiłiśmy się pokazać i zaistnieć w akademickim świecie żeglarskim. Wyjazd uważam za jak najbardziej udany i mam nadzieję, że chłopaki zabrają mnie na kolejną z tego typu imprez :-)



fot. Ewa Ostankowicz

# Gest Rejtana

„W dniu 19 kwietnia 1773 roku Rejtan uczynił swój gest patriotyczny i został kanonizowany przez legendę i przez Matejkę. (...) Rejtan i kilkunastu popierających go posłów opuścilo obrady Sejmu.

Głosowanie nad uzdrowieniem spraw wojska i skarbu – jako ważnymi dziedzinami – miało się odbyć 14 maja tegoż roku. I odbyło się. Te reformatorskie ustawy przepadły tylko brakiem sześciu głosów!

Sześciu głosów zabrakło, by ustawy torujące drogę Konstytucji 3 Maja weszły w życie... o dwadzieścia lat wcześniej.

Gdyby Rejtan wstrzymał się ze swoim gestem o 25 dni! U nas kanonizuje się gesty, ale ich skutki starannie przemilcza.” - Józef Kuśnierczak

Reformatorskie ustawy nie przeszły w Sejmie I RP z powodu absencji kilkunastu posłów skupionych wokół Rejtana.

W III RP rząd Suchockiej upadł, bo zabrakło dostojnie jednego głosu popierającego wotum zaufania, bowiem jeden z jej ministrów wyszedł do ubikacji (ponoć dostał biegunki).

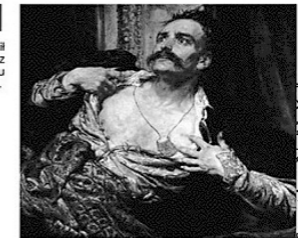
W ostatnich wyborach

frekwencja wyniosła tylko około 40%.

Ciężko jest jednak oddać swój głos, jeśli dobrzy kandydaci nie mają (jak podają „wiarygodne” sondaże przedwyborcze) żadnych szans, ci zaś, co te szanse mają, są albo głupi, albo niebezpieczni.

Bo jak można zagłosować na kandydata, który pokazuje wszędzie swoją uśmiechniętą twarz, wypisuje na plakatach hasła w stylu „dzieciom słońce, światu pokój” a swym programem wyborczym śpiewa o sytuacji polskiej gospodarki piosenką żywcem z „Kabaretu Olgi Lipińskiej” wziętą: „A nas przy tym nigdy nie było, dziewczęce wianki na naszej skroni. To tylko paru ludzi robiło. To oni, oni, to oni!” Jak można?

Bo jak można zagłosować na kandydata, który mileżąco przygląda się temu, jak jego partyjni koleldzy (w dodatku pułkownicy służ specjalnych) wywlekają oszustkę, za



Fragment obrazu „Rejtan” Jan Marcjko

pomocą której obrzucają błotem sfałszowanych dokumentów kontrkandydata, zmuszając go do rezygnacji? Jak można?

O ile lepiej byloby, gdyby sondaże przedwyborcze były zakazane. Nikt by się nimi nie sugerował i w obawie przed zmarnowaniem głosu nie porzucałby swego ulubionego kandydata.

O ile lepiej byloby, gdyby program każdego z kandydatów zawierał tylko odpowiedzi na ten sam bogaty zestaw pytań. Wybieraloby się wtedy merytorycznie lepsze rozwiązania, a nie piękniejsze

obietki.

O ile lepiej byloby, gdyby wyborcy głosowali na te zestawy odpowiedzi, nie wiedząc, kto je udzielił ani z jakiej partii pochodzi. Wtedy wybory przestałyby wreszcie być wyborami miss i mistera parlamentu czy palacu prezydenckiego, a podatnicy nie musieliby płacić ani złotówki na drogą kampanie, bo te stałyby się bezcelowe.

Wtedy nie trzeba by było powtarzać gestu Rejtana.

**Paweł Gluchowski**



fot. Marcin Dudek

Z O J M H T O P O Z

## em@ilem.z.Indii

From: Krzysiek Marszalski <marszalski@gmail.com>  
 To: Wroclaw@polska <Wroclaw@polska>  
 Date: Sunday, September 11, 2005, 5:46:36 PM  
 Subject: Pyjamas

Witam,

Z Hindusami to jest dziwnie, niemal wszyscy potrafią mówić po angielsku, ale każdy tak kaleczy i wymowę, i gramatykę, że trzeba Anglika żeby takich zrozumieć. Tak samo dziwne jest, że żołnierze niemal w ogóle nie potrafią po angielsku, zawsze lepiej zapytać kogoś dobrze ubranego, lub rikszarza.

Nachalność nauczyliśmy się już przyjmować i trochę zwalczać, niestety wiąże się to z byciem stanowczym, a nawet trochę nieuprzejmym, zwykle „no, thank you” nigdy do nich nie dociera. Walka z Hindusami o cenę też nie jest łatwa, ostatnio wyzywam ich od oszustów, tłumacząc, że takie stawki to okradanie turystów i zazwyczaj daje to pożądane efekty, chociaż zdążyło się też, że mnie wyśmiewali, ale wtedy zwyczajnie wystarczyło odejść, a cena sama spadała). Co dalej... raz zdarzył się nam ucziwy riksarz, włączył taksometr i zamiast za drogę zapłacić 30 rupii wyszło na mierniku... 5,5 rupii... za ucziwość dostał 20 rupii napiewku (dla nich to naprawdę sporo), czyli wyszło na jedno i to samo, ale przynajmniej wiemy teraz, że jak rzucą

nam nawet już wytargowaną cenę, to nie warto dorzucać jeszcze bakszyszu – oni już go sobie wliczyli i czekają na więcej. Na riksze zawsze mamy drobne – banknoty po 5-20 rupii, bo rikszarze NIGDY nie mają jak wydać, że 100 i czasami oznacza to stratę od 5 do nawet 25 rupii, kolejna sztuczka na oszukiwanie turystów. Ceny wstępów zawsze się różnią, dla tubylców 5 rupii, dla „foreigners” – 100, ogólnie przebitki są od 10 do nawet 25 razy, tak więc, do Taj Mahalu wstęp dla Polaka to 750 Rs (ok. 70 złotych), dla hindusa 50 Rs (ok. 4,5 złotego). Nie wiem jak w hotelach jest z różnicami cen, ale nawet tam zdarzają się przekręty, w nocy przy zameldowaniu cena jest 250 Rs, rano przy placeniu okazuje się, że już

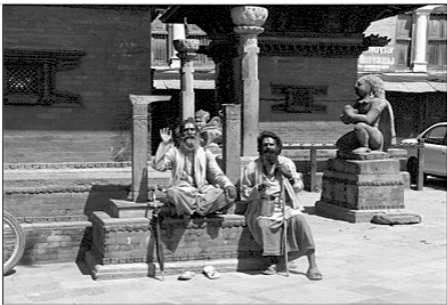
300. W Jaipurze wzięliśmy hotel 400 za dobę (już taki ładniejszy i z ciepłą wodą w prysznicu, a nie przynoszoną w wiaderze, jak to bywa w tych za 250), bo tańsze były już naprawdę mało do przyjęcia dla Europejczyka, dopłata 100 Rs za wymeldowanie o 16 a nie 12. Restauracja z całkiem normalnymi cenami, na dachu hotelu, wszystko dopisywane do rachunku za hotel. Przy placeniu okazało się, że na rachunku są 3 butelki wody i co tam jeszcze, czego w ogóle nie braliśmy. Klótnia, tłumaczenie łącznie z pokazywaniem naszych zapisków w zeszycie (wszystkie wydatki spisujemy) trwało ok. 10 min, ale stanęło na naszym rachunek wyszedł 740 Rs za wszystko, więc wydał nam recepcjonista z 800 Rs tylko 50 Rs, bo nie miał drobnych 10... czyli coś jak

zaczyna się powoli budzić życie, a na dworcu... już kipi, albo w ogóle nigdy nie zamiera. Kolejki do kas po nawet 5 m długości o tej porze, w tunelu nad peronami tłok, na peronach to samo, aż trudno odszukać swój wagon. Na szczęście opis na biletach jest bardzo szczegółowy, jest nr, nazwa pociągu, nr wagonu, nr miejsc w klasie kuszetek (nie klimatyzowane wanych oczywiście, bo te ostatnie są dość nieprzystępne bez „credit card...:P”). W wagonie mieści się ok. 80 miejsc leżących, bądź siedzących, zależnie od pory dnia (kuszетки da się składać, tak że najniższa zawsze funkcjonuje jak siedzenie). Rozkład załączam do maila. Przedziałów nie ma, wszystko jest tylko poprzegradzane ściankami między kuszetkami. Kuszетки są po 3 lub po 2 w pionie. Okna mają kraty, stalowe okienkicenie opuszczone, oraz zwykle szyby, też opuszczane. W praktyce w lecie wszystko jest podniezione, więc wagon jest otwarty dla wiatru na przestrzał. Jeździ się w miarę wygodnie, nie ma tłoku jak w zwykłej 2 klasie, ze względu na rezerwacje miejsc, choć zdarza się, że wypychają się ludzie na czwartego. Najdziwniejsze, że inni pasażerowie hinduscy nie oponują, dopiero zaczęli się interesować, kiedy ja zacząłem delikwentów usuwać z naszych miejsc, aż w końcu mnie poparli. Hindusi to naród podróżujący, w wagonach 2 klasy ludzie porostu siedzą aż po sufit, często pociąg rusza ze stacji a ludzie nie dość że wskazują w biegu, to jeszcze potrafi wisić taka kiść ludzka





na barierkach przed drzwiami, starając się dostać do środka (a pociąg już się rozpędził). Także na dachach, co bardziej załadowanych pociągów, jest tłum ludzi, potrafi ich tam siedzieć drugie tyle, co wewnątrz wagonu. Niestety, naród podróżników nie zna pojęcia ochrony środowiska, nawet dobrze ubrane i wyraźnie zamożniejsze małżeństwo naprzeciwko nas wyrzucało przez okno wszystkie śmieci, więc przy torach jest zawsze brudno. Ilość śmieci jest dość spora, ponieważ co chwila przez wagon przechodzi handlarz jedzeniem, drugi z zimną wodą, trzeci z czajem i czwartym z kawą, wszystko podawane oczywiście na plastiku i po zjedzeniu usuwane za okno. Nikt z tym nie walczy, czego najlepszym znakiem jest brak koszy na śmieci w pociągach. Jeśli chodzi o lokomotywy – trakcja elektryczna nie jest zbyt popularna, istnieje tylko na bezpośrednich i najkrótszych trasach między największymi miastami, czyli właściwie jej nie ma. Reszta pociągów –



przeważająca większość – jest ciągnięta przez dieslowskie monstra wypływające czarny smog przez komin (gorzej niż lokomotywy na węgiel). Pociągi jeżdżą naprawdę często, średnio jeden na 5 min, więc powietrze jest aż ciężkie od spalin w pobliżu

dworców. Tak czy siak, podróż nam wyszła dobrze, bez problemów i ekscytująco. Co jeszcze... z ciekawostek mogą dodać system liczb i godzin w języku hindi – wszystkie cyfry, liczby, godziny są po... angielsku, słyszy się co chwila ludzi gadających w

hindi i co raz wklejających angielskie liczby. Kończy mi się czas, więc lecę, napisze znów po Agrze i Varanasi. Do usłyszenia :)

**Krzysiek Marszałski**

# AIESEC

## – szansa dla Ciebie!

Zdobądź doświadczenie na studiach

Stańcie na czele stowarzyszeń, technicznie żyć w wasze marzenia! Ci z was, którzy dziś są aktywni, jutro odniosą zwycięstwo Bernard Tapai

Dzisiaj przedsiębiorcy, poszukujący pracowników, wymagają już nie tylko dyplomu uczelni wyższej, ale również – albo przede wszystkim – doświadczenia praktycznego.

Wyjazd na praktykę to podstawa dobrego przygotowania do przyszłej pracy. Z 84. raportu Przedsiębiorcy Aktywni wynika, że członkowie organizacji studenckich, takich jak: AIESEC, ELSA, czy BEST są najbardziej pożądaną grupą kandydatów do pracy. Przykłady młodych ludzi, którzy z organizacji studenckich wynieśli przedsiębiorcze podejście można mnożyć...

Przekraczając prógi organizacji studenckich, trzeba być gotowym na podjęcie trudu działania, stawianie czoła wyzwaniom, zaś od działalności oczekuje się kreatywności, pomysłowości i produktywności.

Szansa na zdobycie międzynarodowego doświadczenia i rozwinięcie swojego potencjału, objęcie jednej z 5000 pozycji lidera daje dziś studentom wyższych uczelni Międzynarodowe Stowarzyszenie Studentów AIESEC.

W dniach 10-14 października na 46 uczelniach wyższych w całym kraju odbędzie się AIESEC Week – dni otwarte organizacji. W czasie licznych spotkań i prezentacji studenci będą mogli dowiedzieć się, w jaki sposób mogą zaangażować się w działalność AIESEC i w jaki sposób mogą wyjechać na praktykę zagranicą.

Studenci wrocławskich uczelni także będą się mogli przekonać jak

wygląda praktyka, na czym polega proces rekrutacji, jak również skorzystać ze szkoleń organizowanych przez firmę doradcą PricewaterhouseCoopers „Wykorzystaj studia, zdobądź doświadczenie”.

Działając na międzynarodowej scenie, AIESEC zrzesza ponad 28 tys. członków i sympatyków z ponad 800 uczelni w 91 krajach. Co roku organizuje setki projektów, w tym konferencje na poziomie lokalnym, narodowym i światowym, szkolenia, warsztaty oraz przede wszystkim międzynarodowe programy wymiany praktyk.

Poprzez różnorakie aktywności kształtuje postawy przedsiębiorcze, uczy pracy w

grupie, przewodzenia innym oraz daje możliwość zdobycia praktycznego doświadczenia we wszystkich dziedzinach, które przydadzą się później w pracy zawodowej. Można np. sprawować kontrolę nad finansami i księgowością komitetu lokalnego AIESEC, zajmować się promocją i logistyką projektu, zasobami ludzkimi, pełnić funkcję informatyka, zarządzać grupą ludzi. Ale najważniejsza jest możliwość zdobycia znajomości na całym świecie.

Projekty w AIESEC najczęściej oparte są na Programie Międzynarodowej Wymiany Praktyk. Dzięki niemu rocznie ponad 3,5 tys. studentów i absolwentów wyjeżdża z kraju by pracować za granicą. Oprócz realizacji praktyk zagranicznych AIESEC Politechnika Wroclawska organizuje Dni Kariery, seminarium komputerowe IT Days, a także wiele innych projektów w których mogą znaleźć dla siebie miejsce przyszli członkowie.

Tak więc, jeśli chcesz zainwestować w przyszłość, wstąp w szeregi AIESEC.

Dokładny program rekrutacji oraz więcej informacji na temat AIESEC na stronie [www.aiesec.pwr.wroc.pl/rekrutacja](http://www.aiesec.pwr.wroc.pl/rekrutacja)

*Koordynator ds. media relations  
Marta Dhugozima*



# Koło Naukowe HP

## „Nadbór”

Przypuszczalnie nawet nie zdajecie sobie sprawy z tego, jak wielu z was było nieświadomie związanych z naszym Kołem. No bo ktoś przechodząc się wybrzeżem Wyspiańskiego nie zainteresował się flotyllą zabytkowych statków, cumujących przed budynkiem A-1?

Zwyczaj zainteresowanie to przeradza się w pragnienie poznania ich z bliska, efektem czego w ciepłe dni na pokładzie „Nadboru” studenci wygrzewają się w promieniach słońca. Na tych właśnie statkach mieści się organizacja, której oficjalna nazwa to: Międzywydziałowe Studenckie Koło Naukowe Ochrony Zabytków Techniki HP „Nadbór”, a którą od roku mam przyjemność kierować. Oficjalne nazwy dają często mylne wyobrażenie o faktycznej działalności i nie inaczej jest w tym przypadku. Po pierwsze, nie współpracujemy z popularnym producentem drukarek. Po drugie, i o wiele ważniejsze, ochrona zabytków techniki nie jest jedynym tematem, jakim się zajmujemy. Jest celem, do którego dążymy na wiele sposobów. Ma to związek z tym, na co ja osobiście zwracam największą uwagę: międzywydziałowym i studenckim charakterem naszego Koła. Daje to możliwość poznania wielu ciekawych osób, wysłuchania ich pomysłów, opinii o naszych własnych koncepcjach, a później wspólnej realizacji tego, co stanowi wypadkową tych dyskusji.

Pierwszym krokiem jest jednak poznanie idei Koła oraz tego, czym się zajmujemy, a z tym nie jest czasami najlepiej. Tutaj właśnie uwidacznia się negatywny aspekt międzywydziałowego charakteru Koła: nie jesteśmy związani z żadnym z wydziałów, i w ten sposób

ciężko nam dotrzeć do Was z naszą ofertą. W tym roku chcielibyśmy wyjść naprzeciw najmłodszym rocznikom, które często są tak zaaferowane początkiem studiów, że nawet nie myślą o kołach naukowych, bo „to dla ambitnych i wymaga dużo czasu”. Nie będę owijał w bawełnę: moim zdaniem nasze Koło to szansa na ciekawą przygodę w trakcie studiów. Zapytacie zapewne, czemu tak uważam, odpowiedź znajduje

z pomieszczeń i części sprzętu biurowego. Dodatkowo łączy nas osoba prof. Stanisława Januszewskiego, który jest nie tylko naszym opiekunem naukowym, prezesem zarządu Fundacji, ale przede wszystkim uznanym w kraju i za granicą specjalistą w dziedzinie ochrony zabytków techniki. Fundacja bierze udział w wielu przedsięwzięciach w kraju i za granicą, a w każdym z nich uwzględniony jest czynny udział naszego Koła. Wiem,



fol. Nadbór

się poniżej.

Jak pisałem wcześniej, baza Koła znajduje się na statku HP (Holownik Parowy) „Nadbór”. Nie myślcie, że każde koło naukowe na Politechnice dostaje własny statek. Tak dobrze mamy tylko my. Holownik należy do Fundacji Otwartego Muzeum Techniki, z którą żyjemy w zaawansowanej symbiozie. Pomagamy w przygotowaniu i realizacji wielu projektów, w których Fundacja bierze udział, a w zamian korzystamy

że wszystko to brzmi bardzo oficjalnie, może i interesująco, ale z pewnością czekacie na konkrety, oto one:

- nasze Koło co roku wystawia sporą reprezentację na Konferencji Naukowej Studentów, odbywającej się w maju na Politechnice Wrocławskiej, a udział w tej konferencji owocuje własną publikacją w materiałach konferencyjnych, a także nagrodami,
- poza udziałem w konferencjach krajowych,

mają też miejsce wyjazdy na konferencje zagraniczne (w roku 2004 byliśmy w Rumunii, na początku listopada wybieramy się do Czech),

- reaktywowana własnie pracownia architektoniczna stanowiła doskonałe pole do popisu dla przyszłych architektów (i nie tylko);
- poprzez zdobywanie doświadczenia dążymy do tego, aby w przyszłości realizować profesjonalne projekty, nie za browara, a za prawdziwe pieniądze;

- tworzymy i utrzymujemy strony internetowe Koła oraz Fundacji, co również czasami wiąże się ze zleceniami od różnych instytucji,

- organizujemy wyjazdy o charakterze laboratoryjnym w różne rejony Dolnego Śląska,

- współtworzymy Sowiogórskie Festiwale Techniki - imprezy promujące tematykę ochrony zabytków techniki oraz ich rewitalizacji,
- prowadzimy prace konserwatorskie na statkach należących do Fundacji oraz w Sowiogórskim Muzeum Techniki, mieszczącym się w Dzierżonowie,

Wierzę mi, że o naszych planach i dokonaniach mógłbym napisać dużo więcej, jednak przede wszystkim jestem zainteresowany bezpośrednim kontaktem z Wami. Zapraszamy na pokład naszego statku w każdy pierwszy czwartek miesiąca, o godzinie 16:00, bądź kontaktujcie się z nami poprzez stronę internetową [www.skn-nadbór.pwr.wroc.pl](http://www.skn-nadbór.pwr.wroc.pl), umówimy się indywidualnie. Wszystkie aktualne ogłoszenia umieszczamy również w gablocie Koła, budynku A-1, wejście od ulicy Norwida.

Nie pozwólcie aby studia minęły wam bez pozostawienia śladu w historii uczelni. Zapraszam do poznania nas bliżej.

*Tadeusz Kłódowski  
Przewodniczący MSKN  
HP „Nadbór”*

# Pracować za granicą

Gdy zaczynają się wakacje, większość z nas wyjeżdża. Wybieramy różna miejsca, takie zwyczajne albo bardziej egzotyczne. Zabieramy ze sobą niedomykającą się walizkę i portfel wypchany euro, funtami, dolarami. Po długiej trasie spędzonej w samolocie, pociągu lub autokarze jesteśmy wreszcie na miejscu. I dopiero tu zaczyna się prawdziwa walka o przetrwanie, znalezienie dachu nad głową, kawałka chleba i oczywiście tego, po co przyjechalismy...

W okresie wakacyjnym do Wielkiej Brytanii kursuje kilka autobusów i samolotów dziennie. Żaden nie jest pusty, ponieważ od wejścia Polski w strukturę Unii Europejskiej możemy między innymi tam podejmować legalną pracę. Scenariusz większości wypraw na Wyspy jest podobny: jedziemy z grupką znajomych, na początek wynajmujemy jakieś małe mieszkanie lub pokój na przedmieściach większych aglomeracji i zaczynamy rozglądać się za pracą. Wszystkiemu towarzyszą wielkie nadzieje na szybką fortunę, gdy przeliczamy stawki za godzinę robotnika budowlanego, kelnerki czy zmywacza naczyń. A jest czego oczekiwać, bo wykonywane przez trzy wakacyjne miesiące proste prace pozwalają nam swobodnie żyć i studiować przez następny rok w Polsce. Dodatkowym pozytywnym aspektem wakacyjnego wyjazdu za granicę są możliwości poznania innej kultury, nawiązania nowych znajomości i podniesienia umiejętności językowych.

Oprócz Wielkiej Brytanii wyjeżdżamy w celach zarobkowych do innych krajów europejskich. Prace ogrodowe w Holandii, zbieranie truskawek w Hiszpanii, rolnictwo we Francji czy hotele i restauracje w Włoszech dają sezonowe zatrudnienie nieco tańszej sił roboczej niż ta lokalna.

Podobną popularnością cieszą się od wielu lat Stany Zjednoczone, jednak wyjechać tam nie jest już tak łatwo. Bo chociaż mrzonka „od pucybuta do milionera” wciąż kusí, to starania o otrzymanie wizy i zakup drogiego biletu lotniczego

chętnie wyjeżdżać do bardziej egzotycznych zakątków świata. Szukamy swojej szansy np. w Indiach, Chinach, Japonii oraz innych krajach Azji, w Australii, na Alasce, czy w Ameryce Południowej. Pracując tam nie dorobimy się takiej

wzrastające zainteresowanie programami typu „Work and Travel” czy Au Pair. Korzystanie z pośrednictwa biur oferujących takie wyjazdy wiąże się z poniesieniem pewnych kosztów, jednak jedziemy praktycznie „na gotowe” i nie musimy się martwić o nocleg czy jedzenie. Coraz więcej jest chętnych na wyjazdy na praktyki zagraniczne, organizowane zarówno przez europejskie programy edukacyjne (takie jak Socrates), jak i przez organizacje studenckie, np. IAESTE. Oprócz zarobku mamy możliwość zdobycia tam niezbędnego, zawodowego doświadczenia i podniesienia swoich kwalifikacji.

Wyjeżdżając za granicę, bardzo często nie bierzemy pod uwagę problemów, które pojawiają się przy szukaniu zatrudnienia. Szczególnie jeżeli jedziemy „w ciemno”, warto zorientować się, gdzie znajdują się agencje pośrednictwa pracy. To właśnie w takich miejscach na początku dużo łatwiej jest znaleźć coś dla siebie. Zdarza się również, że początkowy entuzjazm szybko gaśnie, gdy na miejscu nie otrzymujemy nawet minimalnej płacy, jaka obowiązuje w danym kraju.

Niestety, nie zawsze udaje nam się zbiec majątek. Zdarza się, że musimy pracować w ściśle niedużych warunkach, czego przykład stanowią między innymi włoskie obozy pracy. Zmuszani do niewolniczej pracy w polu, ogrodzeni drutem kolczastym i pilnowani przez uzbrojonych strażników obywatele Polski razem z ludzką godnością tracili nadzieje na jakkolwiek



foto: Maciej Zdobych

wcale nie zachęcają nas do podjęcia takiej pracy. Poczynione na początku wakacyjnego wyjazdu koszty zazwyczaj szybko się zwrócą, dla niektórych stanowią jednak nieprzekraczalną barierę.

W ostatnich latach studenci zaczynają również

fortuny jak w wysoko rozwiniętych krajach, jednak na pewno zapewnimy sobie niezapomniane chwile i poznamy życie w zupełnie innym świecie.

O tym, że chcemy spędzić trochę czasu poza granicami naszego kraju i poznać świat świadczy również

zarobek. Ich wyjazd nie tylko nie przyniósł upragnionej pomocy finansowej, ale również wiązał się z kosztami poniesionymi na przejazdy, jedzenie, noclegi. Przypadek ten nie jest odosobniony, bo wyszukiwanie przyjezdnej siły roboczej miało miejsce również w innych krajach, między innymi na popularnych Wyspach Brytyjskich. Powinno to być ostrzeżeniem dla wszystkich odpowiadających na obiecujące „złote góry” ogłoszenia w gazecie.

Jak nietrudno się domyślić, wyjazd za granicę do pracy jest dużo bardziej opłacalny niż liczenie się z każdym groszem w Polsce. Pobyt w innej kulturze daje nam również

większe szanse na zdobycie nowych umiejętności czy znalezienie ciekawszej pracy. Zdarza się, że młodzi ludzie, którzy tabunami opuszczają nasz kraj podczas wakacji, przyciągani perspektywą leższego życia, decydują się na stałe emigrować. Podejmując decyzję o pracy za granicą, należy jednak zachować ostrożność, żeby nie stała się ona pasmem rozczarowań i niespełnionych nadziei.

*Ewa Chudyk*



fot. Maciej Zacharski

# Fotofelieton



fot. Danuta Dudek

## Pułapka relatywizmu

Byłem  
kandydatem

Zarejestrować się nie było trudno. Zebrałem nieco podpisów od krewnych i znajomych. Większość nie musiała nawet fizycznie niczego deklarować, bo przecież znalazłem ich numery dowodów dzięki wujkowi z Policji. Jestem pewien, że i tak z radością poparłoby moją kandydaturę. Ze znalezieniem partii również nie miałem większych kłopotów. Miałem uzbierane nieco grosza. Niestety starczyło zaledwie na 5. miejsce na liście, ale to i tak dobrze rokowało. Przy całkiem niezłych wynikach wybranej partii (zapisalem sobie jej nazwę na kartce i włożyłem do portfela, aby nie zapomnieć) miałem duże szanse na to, aby się dostać.

Podstawą sukcesu jest oczywiście dobry marketing. Po długiej sesji zdjęciowej udało mi się uzyskać fotografię, która pokazywała mnie jako człowieka sympatycznego acz zdecydowanego – idealna na plakat. Większym jednak echem odbiła się seria billboardów, na których pozowałem ze swoją żoną i dzieckiem. W tej roli nie chciałem niestety wystąpić moja dziewczyna, toteż poprosiłem o przysługę starą koleżankę ze szkoły oraz jej małego bratanka. Prezentowaliśmy się całkiem niezle w kluczowych punktach miasta.

Kampania okazała się wielkim sukcesem. Miałem za sobą dwie klasy liceum ekonomicznego, toteż często byłem wystawiany w różnego rodzaju programach telewizyjnych jako partyjny ekspert od gospodarki. Odpowiadanie na pytania było łatwiejsze niż przypuszczałem. Wystarczyło operować odpowiednią kombinacją słów „podaż”, „wzrost”, „dotacje”, „kapitał”, „rynek” itp., a prowadzący już kiwał głową ze zrozumieniem, a oponenci glowili się, aby ich odpowiedź była nie mniej błyskotliwa. Oprócz tego odwiedziłem parę miejsc, na których skupiona była uwaga mediów. Tam piętnowałem winnych, obiecywałem poprawę albo wróżyłem kontynuację sukcesu w zależności od miejsca, w jakim się znajdowałem.

Obiecywałem wiele. Bo przecież na wszystko się znajduje sposób i pieniądze, gdy się wierzy w człowieka. Na kilka dni przed głosowaniem moje notowania popularyzacji przebijala jedynie miejscowa gwiazda koszykówki, a ja pewnie kroczyłem do sukcesu wyborczego. W międzyczasie wyczytałem w Internecie, że lider mojej partii ma duży ujemny elektorat, toteż pozwoliłem sobie enigmatycznie stwierdzić na łamach prasy, że w kierownictwie potrzebne są pewne zmiany. To wywindowało mnie na szczyt sondaży i wkrótce cieszyłem się ze zdecydowanego zwycięstwa w swoim okręgu. Teraz mogłem skutecznie przystąpić do realizacji swojego hasła wyborczego „Przywróćmy wiarę w polityków”.

*Paweł Prociów*

## Orzeźwienie zaliczone

## ORZEŹWIENIE ZALICZONE



Fotofelieton

# Wybory

Pewnego dnia otworzyłem koino i zobaczyłem kandydata na prezydenta. Tegodnia nie zjadłem śniadania. Wielki bilbord po drugiej stronie ulicy pokazywał CZŁOWIEKA Z CHARAKTEREM. Pięknie opalony patrzył na moją lodówkę, więc mu otworzyłem pokazelem zawartość, ale niestety tak dobrze go przyklei, że nie mógł odwrócić wzroku. Jedząc to co ja, na pewno nie wyglądał by tak dobrze.

Można powiedzieć, że przez całą kampanię prezydencką z żadnym kandydatem nie byłem tak blisko. Po kilku dniach jakoś się przelamałem i zjedliśmy razem nasze pierwsze śniadanie, z tym, że on patrzył. Kawa z mlekiem i jogurt z polskimi zbożami. On rolnik, więc powinien być zadowolony, że na obiad zjedliśmy frytki (oczywiście z Polskich ziemniaków), a na kolację chleb pieczony z polskiej mąki.

Na szczęście, czy nieszczęście, nie jednym kandydatem człowiek żyje. Więc od czasu do czasu włączyłem telewizor. Okazało się, że ten, co się nie chciał bawić w politykę, jednak chce zostać nowym Kwaśniewskim (zresztą kolega i kolega jego żony), znaczy prezydentem. Ale najwyraźniej jego inni „koleczy” pomysleli, że jak się nie chciał bawić, a teraz zmienił zdanie, to pewnie dalej nie chce, tylko jeszcze o tym nie wie. Przypomnieli mu, że za często zdania zmieniać nie można i jakieś podrabiane papiery powyciągali, i ogólnie niezłe akcje były. Skończyło się tak, że musiał zabrać swoje zabawki, bo „koleczy” nie chcieli bawić się z nim w jednej piaskownicy. Za to mój nicodulaczny bilbordowy kandydat trzymał się niezłe i na słoneczku coraz lepiej opalał swoją papierową skórę. Nawet jakby zaczął się uśmiechać, albo tylko mi się wydawało, chociaż jeszcze kilka przeciwników na ringu pozostało.

Sondaże mówiły, że Polacy najbardziej lubią bajki, a szczególnie Disney'a, bo kaczor kolega najsłynniejszej myszki na świecie, największe poparcie u narodu miał, a zaraz za nim jeden z braci, co ukradli księżyc – tylko nigdy nie wiem, który jest który? W piaskownicy byli też inni, nowi i

starzy zawodnicy. Nawet jedna babka była, ale taka prawdziwa – nie piaskowa.

Spoty reklamowe, strony internetowe, radiowe audycje, telewizyjne debaty, ulotki, występy i niezastąpione bilbordy – normalnie szaleństwo, jak by się mieli czym chwalić. Ostatni z maikutów, znaczy lewostronny, wpadł na pomysł, że drugą ręką będzie telefonował do wyborców i opowie im sam, że warto go wybrać. Odłożyłem słuchawkę, kiedy zacząłem zadawać pytania, a on dalej swoje z nagrania nawijał. Technika idzie do przodu, więc pewnie za niedługo trzeba będzie uważać, żeby jakaś korporacja nie sprzedała czasu antenowego naszych słów.

Wszystko co dobre i gorsze musi się skończyć. Wreszcie nadszedł dzień wyborów i cały naród pospiesznie pobiegł do urny, żeby oddać głos. Z tym pospiechem to może przesadziłem, bo raczej ospale ludzie człapali do urn i nawet nie połowa narodu skusiła się obietnicami, ale tak czy owak pierwsza tura z głowy.

Jak by na to nie patrzeć mnie się poprawiło, bo zamiast CZŁOWIEKA Z CHARAKTEREM na bilbordzie pojawiła się śliczna pani, która coś tam reklamuje (i tak mi nie zapłaça, więc nie powiem co), apetyt mi wrócił i wszystko pewnie do normy wróci. Mój znajomek, chociaż na olimpiadzie dostałby medal w kolorze swojej opalenizny, tym razem musi także zabrać zabawki z piaskownicy. Jeszcze jedna tura i z głowy na pięć lat.

*Miroslaw Marcol*

Życie  
a ktywność  
kultura

WZYSKA!

Sprawdź termin najbliższego spotkania na stronie [www.zak.pwr.wroc.pl](http://www.zak.pwr.wroc.pl)

# Wyprawa Orvaldi Antarctica 2004-2005

czyli Panoramą do brzegów Antarktydy i dokoła  
Ameryki  
Południowej.

Żeglowność jest rzeczą konieczną,  
życie – niekonieczną.

Wrocławscy żeglarze po raz kolejny udowodnili, że potrzeba żeglowności jest motywu do działania. Zadalili sobie pytanie: jak uniknąć martwego, zimowego sezonu żeglarskiego i jednocześnie zrealizować swoje marzenia?

Wiosną 2003 roku w Jacht Klubie AZS we Wrocławiu postanowiliśmy, że okrążymy Amerykę Południową. Takie przedsięwzięcie wymagało wyposażenia jachtu i odpowiednich remontów, co pociągało za sobą duże nakłady finansowe. Rozwiązaniem była wspólna organizacja rejsu przez Jacht Klub AZS i firmę Orvaldi Power Protection – znanego producenta zasilek awaryjnych UPS. Wszystkie remonty, zakupy wyposażenia, planowanie trasy oraz dobór załóg przebiegało zgodnie z harmonogramem. Jacht został wyposażony w najnowocześniejszą elektronikę, ponton z silnikiem, żagle i liny.

Wyprawa została podzielona na etapy z portami wymiany załóg. Trasa była zaplanowana tak, żeby w jednym sezonie dotrzeć do brzegów Antarktydy w okresie najmniejszego załedzenia oraz zdążyć przed sezonem cyklonów na Karaibach i powrócić do Europy.

21 sierpnia Panorama miała wyruszyć w drugą wielką w swojej historii podróż (pierwsza odbyła się dokoła świata w latach 1988-1989). Niestety, wypadek przy wodowaniu jachtu odsunął ten termin. Nie można było przesunąć zaplanowanych terminów wymiany poszczególnych etapów ze względu na rezerwację samolotów. To, że Panorama jest jachtem klubowym i zaplanowana wyprawa była marzeniem klubowiczów, pozwoliło zmobilizować jej członków do wspólnego działania, zarówno przy naprawie jachtu, jak i nadgonieniu straconego czasu.

Opisanie przebiegu wszystkich etapów zajęłoby objętość książki. Pozwól sobie jednak w skrócie opowiedzieć o wyprawie.

Panorama wypłynęła z Gdyni 1 września 2004 roku, bez fanfar, bez oficjalnego pożegnania, z 12-dniowym opóźnieniem. Rozpoczął się dopływ z czasem.

Wyprawamiał się rozpocząć w Lizbonie, opóźnienie zmieniło plany na Brest. Odcinek Gdynia-Świnoujście

awaryjnie prowadzony był przez kapitana Sławka Rudnickiego. Następną załogę, dowodzoną przez kapitana Jerzego Kosza, w trybie ekspresowym, pomniejszając opóźnienie, dopłynęła do Camaret-Sur-Mer (Brest). Niektóre przebiegi dobowe dochodziły do 180 Mn. Dotarli w terminie, opóźnienie zmniejszyło się, lecz nadal pozostało o czas potrzebny do pokonania Biskajów.

Załoga atlantycka prowadzona przez kapitana Dariusza Kluczkę podjęła wyzwanie nadgonienia utraconego czasu. Do Wyp. Kanaryjskich lecieli jak na skrzydłach, po 10 dniach zawinęli do Puerto Calero na wyspie Lanzarote. Przelot przez Biskaję nie odbył się bez wrażeń. Przy wietrze 7-8yB, duża fala zabierała im koło ratunkowe, które widoczne było tylko przez 20 sekund. Krótki pobyt na Kanarach za zatankowanie wody i uzupełnienie zapasów żywności. Stamtąd wypłynęli w kierunku Wyp. Zielonego Przylądka, rezygnując z zawijania do portów afrykańskich. Zabrana woda musiała im wystarczyć do Brazylii, bowiem na Wyspach Zielonego Przylądka jest tylko woda słodka odsalana. Po krótkim pobycie na zielonych wyspach, 12 października ruszyli w kierunku Brazylii. Walczyli



z 40-stopniowym upalem i okropnym zasoleniem całego jachtu: z części takielunku sól można było zbierać łyżką. Zmagali się z burzami tropikalnymi, po przejściu których urwała się łączność radiowa. Dzięki Robertowi Krasowskiemu (z a p r z y j a z n i o n y k r ó t k o f a l o w i e c z N o w e g o J o r k u) dowiedzieliśmy się, że 21 października przekroczyli równik. Zameldowali się 25 października, 8 Mm od Recife w Brazylii. W zaplanowanym czasie dopłynęli do Salvador



Panorama w Zatoce Admiralty fot. Marek Mach



w Brazylii. W kraju, gdzie ananas dojrzewa, zmyli sól z pokładu i poznawali odmianę od europejskiej cywilizację i trunki. Donosili: losos jest pyszny, a polskie zimne piwo pite pod palmami smakuje wspaniale.

4 listopada przekazali jacht załodze pod dowództwem Jerzego Kosza, która płynąc na południe, rozkoszowała się przybrzeżną żegluga wzdłuż Brazylii, Urugwaju, Argentyny, a jedynym problemem był dramatycznie szybko malejący zapas słomek i parasolek do koktajli. Spaleni południowym słońcem, zacamowali na dwa dni w Rio de Janeiro. Wysokie temperatury towarzyszyły im do Rio Grande, ostatniego portu w Brazylii. Tu, odprowadzając jacht, poznali brazylijską biurokrację nie różniącą jachtów od tankowców. Szybko uciekli w morze, gdzie życie jest prostsze. Z każdą milą na południe oddalali się od cywilizacji, nie było marin, zaczęły się kotwicowiska. Rosło też poczucie bezpieczeństwa, a ludzie byli przyjaźniej nastawieni niż w tropikach. 25 listopada wyszli z Rio Grande do La Paloma w Urugwaju, gdzie zaokrętowała się siódma osoba załogi. Urugwaj w porównaniu do Brazylii był oazą cywilizacji; jedyny kraj, gdzie w porcie wszyscy urzędnie mówili po angielsku. 4 grudnia osiągnęli cel II etapu - Puerto Madryn w argentyńskiej Patagonii. Jacht stanął na boi w miejscowym jachtklubie. Wymiana załóg nastąpiła przy użyciu dinghy. Było to nowe, całkiem ciekawe doświadczenie.

Przekazali jacht następnej załodze pod dowództwem Sławka Rudnickiego. Spokojnie przepłynęli przez rzyżące czterdziestki. Temperatury powietrza spadły, w użyciu były czapki i rękawiczki. Argentyna jest dla nas pięknym krajem, z cenami porównywalnymi do polskich. I ta wołowina ....



żeglarskiego przewodnika po tym rejonie – „Patagonia & Tierra del Fuego – Nautical Guide” – Marioline Rolfo, dla której miłym zaskoczeniem była obecność jej książki na naszym jachcie. Tego samego dnia wypłynęli w kierunku Hornu. 18 grudnia dotarli do „skaly”. Tutaj Neptun był łaskawy i pozwolił im się zbliżyć na odległość 8 kabli. Po minięciu Cabo Hornos rozdmuchało się powyżej 75B. Sprawdziło się, że okolice Hornu i Cieśnina Drake’a nie rozpieszczają żeglarzy. Agregat włączany był coraz częściej. Pozwalał korzystać z piekarnika i suszyć ubranie. Wokół pływały wielkie kostki lodu, które niestety nie mieściły się w ich szklankach do whisky. Temperatura spadła do +3°C, temperatura wody +1°C. W Cieśninie Drake’a spotkali góry lodowe. Do Zatoki Admiracji w Sztetlandach Południowych wpływały przy złej widoczności, w rzadkim paku lodowym. Zakotwiczyli w pobliżu stacji antarktycznej PAN im. Henryka Arctowskiego, Wigilii i Święta spędzili z polakami. Przyjeżdżali tam z niewiarygodną gościnnością. Mogli nocować na stacji, jeść i korzystać z jej zaplecza – w tym z sauny – do woli. W pierwszy dzień świąt udali się na wycieczkę z załogą stacji na Panoramicę po zatoce Ezcurrea z opłaceniem wyspy Dufayel.



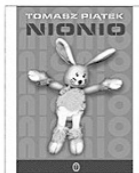
Sławomir Rudnicki z załogą w cieśninie Drake’a fot. Janusz Urzoo

Towarzyszili im wieloryby i pingwiny. Odwiedzili także brazylijską stację badawczą Ferraz. Z powodu silnego i przeciwnego wiatru wypłynęli dopiero 29 grudnia kierując się w stronę Ushuaia. Pogodę w Cieśninie Drake’a mieli zmienną: od silnych wiatrów po piękne słońce. Widok pływających gór lodowych przestał ich już ekscytować. Spieszyli się, skoficzyli ich im zapas słodkiej wody w zbiornikach. Zastanawiali się nad topieniem lodu, gdy skończą się zapasy w kanistrach. Przeżyli również ślalom w mgłę między górami lodowymi. Cabo Horn przywitał ich szybko przelatującymi kolejnymi frontami. Robili wszystko, aby zdążyć do Ushuaia na czas.

3 stycznia przekazali Panoramicę załodze antarktycznej pod dowództwem kapitana Piotra Kuźniara. Po drobnych remontach i zaprowiantowaniu jachtu 6 stycznia odpłynęliśmy z Ushuaia w kierunku Antarktydy.

*Ewa Skut*

# Tomasz Piątek – „Nionio”



„Nionio” to najnowsza kontrowersyjnego przedstawiciela młodej generacji polskich pisarzy. Pierwsze, co rzuca się w oczy, to wściekle różowa okładka z ukrzyżowanym króliczkiem. Zapowiada się ciekawie, choć jak stwierdził mój znajomy:

„trochę wstyd to czytać w tramwaju”. Ciężko doszukać się w szerzej zarysowanej fabule. Zresztą nie wygląda, by autor się nią zbytnio przejmował. Ci, którzy spodziewali się dobrego kryminału, będą z pewnością zawiedzeni. Mimo zapowiedzi na okładce książki, historia śledztwa w sprawie zaginionych osób, o których dalszych losach można dowiedzieć się z pojawiających się w książkach, ma znaczenie drugorzędne. Dominują tu przede wszystkim relacje i rozmowy kilkunastoletniego, septeniącego chłopczyka, tytułowego Nionia, z jego tatą, właścicielem elitarniej i specyficznej firmy ochroniarskiej. Specyficznej, bo zorganizowanej na wzór zakonu rycerskiego, który stoi

na straży zapomnianych już zasad i cnót. Ojciec objaśnia synkowi trudniący niebezpieczny świat, jaki ich otacza. Uczy go, jak odróżnić, co jest dobre („nioniowe”), a co jest złe („nienioniowe”). Mąpojętego i wrażliwego ucznia, bo Nionio to bystre dziecko, które niejednokrotnie samo potrafi rozwiązać skomplikowane zagadki kryminalne. Całość przeplatana jest co rusz makabrycznymi, wulgarnymi, nasyconymi czarnym humorem wierszykami, które stanowią swoisty komentarz i uzupełnienie przedstawianych wydarzeń.

A jednak tym razem czegoś zabrakło, coś „nie zagrało”, tak jak powinno. Czego, jak czego, ale po tej klasy pisarzu nie spodziewałem się, że będzie on czasami po

prostu nudził. Piątek ma na koncie już lepsze książki, by wspomnieć chociażby „Przypadek Justyny” czy „Bagno”. Te intrygowały i przykuwały od pierwszej strony. Tutaj tego wyraźnie brakuje. Szalone tempo wydawania kolejnych pozycji musiało się jednak w końcu zemścić, bo wygląda na to, że autor dostał maleńki zadysk. Starych czytelników nie straci, co pewne. Jednocześnie wątpię, by zyskał nowych, bo „Nionio” sprawia wrażenie nieco wymuszonego. Jestem jednak przekonany, że to tylko krótkotrwały spadek formy i jeszcze niedługo raz zostaniemy przez Piątkę zaskoczeni i zachwyceni.

*Krzysztof Redkiewicz*

# Jasper Fforde „Porwanie Jane E.”



Alternatywna Anglia, rok 1985. Mistrz zbrodni Acheron Hades (coż za adekwatne nazwisko) porwaja postaci z kart powieści. Sytuacja jest poważna, ponieważ cały powieściowy świat kręci się wokół literatury. Tutaj wszystkie postaci, wydarzenia, rozmowy, intrzygi, wynalazki czy przestępstwa związane są z książkami. Na

odsiecz czytelnikom rusa Thursday Next, nieustraszona i wygadana agentka ds. Operacji Specjalnych. Czy uda się jej powstrzymać arcyłotra i uratować tytułową Jane Eyre?

Ciężko jednoznacznie przypisać tę pozycję do jakiegokolwiek gatunku. Trochę tu thriller, trochę powieści detektywistycznej, a nawet duża dawka s-f z odrobiną romansu. Jasper Fforde bawi się czytelnikiem, „ujawniając”, dlaczego „Dziwne losy Jane Eyre” Charlotte Brontë skończyły się właśnie w taki, a nie inny sposób. Podważa także autentyczność dzieł Szekspira, dociekając, kto tak naprawdę był ich autorem. Rodzaj humoru, prezentowany w książce bardzo często porównywany jest do stylu

Monty Python'a. Moim zdaniem to jednak spora przesada zakrawająca wręcz na profanację. Także Terry Pratchett, który twierdzi, że rośnie mu mocny konkurent, może spać spokojnie. To jeszcze nie ta liga, aczkolwiek nie można też powiedzieć, że styl Fforde'a jest całkowicie sztywny. Ot, po prostu, zdarzają mu się udane dowcipy, ale pojawiają się zbyt sporadycznie, by uznać go geniuszem humoru. Dla mnie „Porwanie Jane E.” to jednak male rozczarowanie. Sprawnie przeprowadzona akcja marketingowa sprawiła, że „polowalem” na ten tytuł dłuższy czas, spodziewając się autentycznego wydarzenia literackiego. Przynaża. Fforde rzeczywiście obdarzony jest bijną wyobraźnią i miewa intrygujące pomysły. Niestety lektura nie wywołała u mnie większych wstrząsów i emocji, a skończyłem ją trochę z obowiązku. Jest dobra, gdy mamy sporo wolnego czasu,

ale w roku akademickim, gdy na jego nadmiar raczej nie można narzekać, lepiej spożytkować go na ciekawszą pozycję.

Jako ciekawostkę można podać fakt, iż dziełko Jasper'a Fforde'a był Polakiem, a sam pisarz odwiedził niedawno Polskę podczas promocji drugiej części przygód bezkompromisowej Thursday Next zatytułowanej „Skok w dobrą książkę”. Nadrabiamy tym samym zaległości, bowiem na świecie wydano już 4 tomy cyklu. Mam nadzieję, że kolejne części będą lepsze, bo debiut moim zdaniem olśniewający nie był.

*Krzysztof Redkiewicz*

# Imre Kertész „Los utracony”



uhonorowania jej autora przed trzema laty literacką Nagrodą Nobla. W tym też roku ukazało się jej polskie wydanie. Utworów podejmujących ten trudny temat powstało dość sporo, co więc w tej pozycji jest takiego szczególnego? Zaskakuje z pewnością sposób opisu prezentowanych wydarzeń, omawianych z perspektywy młodego chłopaka, węgierskiego Żyda: pozbawiony patosu, unikający ocen, usprawiedliwiający wręcz to, co się dzieje. Akcja książki rozpoczyna się w 1944 r. w Budapeszcie, kiedy to hitlerowcy rozpoczynają realizację planu zagłady Żydów również w tym, sprzymierzonym z nimi, państwie.

Piętnastoletni bohater najpierw trafia do pracy w fabryce, później przewieziony zostaje do obozu zagłady w Oświęcimiu, a stamtąd do obozu pracy niedaleko Buchenwaldu. Tam, bliski śmierci z głodu i wyczerpania, doczeka się wyzwolenia przez armię amerykańską, po czym wraca na Węgry. Wydawać by się mogło, iż w tym miejscu wszystko się kończy, jednak to dopiero w rozmowach cudem ocalałego chłopca z sąsiadami, dziennikarzem ukazuje się sens tytułu książki – beznadziejnie pusto brzmią słowa redaktora gazety, zachęcającego bohatera do opublikowania opisu swoich obozowych przeżyć w celu „poruszenia opinii

publicznej”. Po obozie już nic nie jest dla niego takie samo i być nie może – nic nie jest w stanie mu powetować śmierci ojca, upodlenia w czasie niemal rocznego pobytu w obozie, utraconej młodzieńczej miłości. Nie wiadomo jak odnaleźć sens życia w świecie, naw którym coś takiego było możliwe. Potwornie boli świadomość, że wszystko, co go spotkało, dokonało się tak naprawdę bez żadnego powodu, w imię rasistowskich mrzonek. Coś zostało bohaterowi bezpowrotnie odebrane. Jego los jest na zawsze utracony.

*Paweł Hudziak*



Szkoła Języków Obcych

ul. Marii SKŁODOWSKIEJ 46/1A

- Język angielski i niemiecki
- Przygotowanie do egzaminów:  
FCE, CAE, CPE, IELTS
- Podręcznik w cenie kursu
- Zniżki dla studentów

[www.lh.edu.pl](http://www.lh.edu.pl) [info@lh.edu.pl](mailto:info@lh.edu.pl) tel. 328 48 10

Come with this magazine, answer this question and you will get a special bonus when you register:  
Which British city is called the Athens of the North?



## ŚWIETLIKI I LINDA

### „Las putas melancólicas”



Hmm... tak zaczęły, bo inaczej nie mogą zacząć. Totalne zaskoczenie: Świetliki i pan Boguś Linda – pierwszy twarżyl Trzeciej Rzeczypospolitej. Świetliki zawsze zapraszali wielu gości, ale takich niespodzianek nie było nigdy.

Płyta zaczyna się ostrym punkowym numerem, ale tekst raczej wyśmiewa stylizację zbudowanego punka, który skazany jest na nolfuzer. Panowie nie są skazani, przyznają się, że są starzy, ale piękni i bogaci – jak śpiewają, zadowoleni z tego faktu.

„Melancholijne panie lekkich obyczajów” promuje piosenka „Finlandia” z teledyskiem, w którym pojawia się jeszcze jedna zaskakująca postać, a mianowicie

bramkarz Maciej Szczyński. Melancholijna muzyka, smutny tekst i głos Lindy to bardzo ciekawe połączenie i takich połączeń jest wiele na płycie. Bardzo fajne są „Ziemniaki”, które przypominają „Me Donalds” z mojej ulubionej płyty tego „zespołu o profilu męczym”. Są jednak utwory, które drażnią, np. nowa wersja „Delikatnienia” (piosenka znalazła się na poprzedniej płycie, więc po co znowu?), albo „Opluty” – to już trzecia część opowieści, ale tym razem Świetliki temat rozwinął niezbyt ciekawie. Nudna i nieciekawa jest też historia Tadzika, kibica Legii.

Ogólnie na płycie znajduje się 19 utworów i można odnieść wrażenie, że muzyczny zespół znowu się rozwinął. Z tekstami natomiast jest tak, że Świetliki ma swój styl, który momentami mógłby jednak urozmaicić.

MEM

## SIGUR ROÓS –

### „Takk...”



Nowa płyta Islandczyków to 11 utworów ponad 65 minut wyjętych ze snów niewinnych dzieci. Jest pięknie, a muzyka wychodzi z innego wymiaru.

Po wielkim światowym sukcesie drugiej płyty „Ágætis Byrjun” zespół nagrał nadawany krzyk („J”). Jednak trzy lata wystarczają, żebyśmy dostali płytę, której dźwięki z pewnością zagłuszą gwar życia w mieście i pozwolą uspokoić myśli malując obrazy, które schowały się gdzieś pod powierzchnią marzeń.

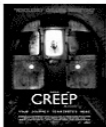
Wokalista i gitarzysta Jóni Thór Spiewa tak, jakby był małym chłopcem, który zgubił się w lesie – tak namalował utwór „Höppipolla”. Samotnie szuka drogi do domu pośród drzew, a one podpowiadają mu,

którędy ma iść („Höppipolla Aflurabak”). Wezszczie dociera do miejsca, gdzie jest ciepło, można odechnąć z ulgą, bo dobrzy ludzie obiegują pomoc („Hufupukar”). Taki jest początek tej płyty.

W „Saeðglöpur” delikatne dźwięki zamieniają się w orkiestrowe symfonie, a mały chłopiec staje się mężczyzną. Czarny śnieg roztopia się i teraz bohater tej baśni potrafi latać, jak linoskoczek pod namiotem cyrkowym. Już nie szuka domu, bo dom znalazł w sobie („Milfanó”). Ale nie wiadomo dlaczego, zaczyna biec przed siebie, a kiedy się odwraca okazuje się, że nikt go nie goni („Gong”). Pada na ziemię zdyszany i zmęczony, zasypia („Gong Endor”). We śnie przypomina mu się dom, którego szukał błądząc po lesie, ale taka jest moja wersja tej opowieści. Kiedy posłuchacie na pewno namalujecie własną.

MEM

## Creep



„Creep” to horror Christophera Smitha., którego akcja filmu ma miejsce w Londynie. przybrana jest deszczową otoczką w postaci strasznej ulewy, jakiej jeszcze to miasto nie widziało. Główna bohaterka – Kate, w której rolę wcieliła Franke

Potentę, to młoda kobieta, która pracuje w mediach. Pewnego wieczoru udaje się na przyjęcie, ale z powodu strasznej pogody i braku taksówek na miejsce, decyduje się na metro. Od momentu, kiedy jest już na stacji zaczynają dziać się dziwne rzeczy, ale co się stanie, kiedy zgaśnie światło? Polecam się przekonać, bo warto zobaczyć ten film, ponieważ jest on z tzw. „sensem”. Mnie się podobał, mimo kilku uchybień zaliczam go do dobrych.

PeeS

## Komornik



Tytuł ewidentnie czytelny, bo produkcja w reżyserii Feliksa Falka, to dwudniowa opowieść o życiu komornika, dla którego prawo to świętość, jednak po tym, kiedy jeden z dłużników wieszka się na jego klacie, próbuje coś zmienić.

PeeS

# Music For The Damaged

Najnowszy album Depeche Mode: „Playing The Angel” budzi mieszane uczucia wśród fanów. Nieudane próby porównywania go z innymi albumami grupy jeszcze przed premierą spowodowały przemierzanie oczekiwań i faktów, z którego nic dobrego wyjść nie mogło, i w efekcie nikt nie dostał tego, czego się spodziewał, to zaś dla jednych okazało się przyjemnym zaskoczeniem, a dla innych – rozczarowaniem. Ponieważ jednak o gustach się nie dyskutuje, zostawmy kwestię odbioru, a skupmy się na zawartości albumu.

Muzyka może się podobać lub nie. Utwory skomponowane są z raczej prostych melodii, jednak podlane są tak głębokiej obróbce elektronicznej, że zdają się być złożone z wielu nakładających się warstw melodii, rytmów, zakłóceń, odgłosów, szumów itp. W pierwszej chwili te wszystkie dodatki atakują uszy, ale po kolejnych przesłuchaniach można już przestać zwracać na nie uwagę i skupić się na dobrej muzyce pod spodem. Pod tym względem, album często porównywany jest z ostatnią solową płytą Martina Gore'a – „Counterfeit 2”.

Jednak między tymi dwoma produktami jest pewna zasadnicza różnica: Na C2 nawarstwiające się dźwięki były niemal sterylne. PTA jest natomiast brudny –: pelen przestrzeń, szumów, prawie przypadkowych dźwięków. Ta muzyka wydaje się być mocno sfatygowana, czasami nadwężona – zniszczona.

Tematyka albumu? Rzadko się zdarza w dzisiejszych czasach, aby album muzyczny posiadał zwartą tematykę, ale tak właśnie było w większości płyt Depeche Mode od czasów „Construction Time Again”. Co prawda poprzedni album – „Exciter” – za grosz spójności nie miał, lecz tym razem panowie dołożyli starań, by ten błąd naprawić i dzięki temu „Playing The Angel” jest jak dobra książka, którą można czytać wciąż i wciąż na nowo. Teksty uzupełniają się wprost fantastycznie, chociaż tym razem autorem części z nich jest wokalista, Dave Gahan. O czym ta książka traktuje? O „zniszczonych

ludziach” właśnie. Tytuł jednego z utworów można odnieść do wszystkich piosenek na płycie, jeśli przyjrzymy się ich treści. Ten zagubiony człowiek, który szuka bólu, który tak dobrze zna. Ten, który oskarża Jana od Objawienia o kłamstwa i kradzież Boga innym. Ten, który stara się cierpieć z godnością. Grzesznik, który boi się być sobą. Człowiek, który martwi się o los swoich dzieci. Ten, który wznosi się ponad to wszystko, by spojrzeć na mikrokosmos w makrowizji. Ten, który wciąż chce więcej i ten naiwniak, który wierzy, że wszystko jest możliwe. Para zagubionych w sobie kochanków. Brutalna Lillian i wreszcie Mroczna Gwiazda. Oni wszyscy są zniszczonymi ludźmi. Tak samo zniszczonymi, jak muzyka, która towarzyszy opowieści o nich.

Album nie jest łatwy w odbiorze, tak samo ze względu na formę jak i treść. Jeśli już zdołasz wejść na tyle głęboko w jego klimat, by nie zwracać uwagi na dziwne dźwięki, czeka tu na Ciebie ciężka atmosfera i wyczuwalny bagaż emocjonalny, który udziela się

sluchaczowi. Istnieje jednak alternatywnie zastosowanie dla płyty, która jest jedną z najbardziej dynamicznych w dorobku grupy. Jeśli nie masz ochoty wsłuchiwać się w brzmienia czy teksty, po prostu możesz ją włączyć i tańczyć, bo sprzyja temu płynący rytm. To właśnie zawsze wyróżniało twórczość Depeche Mode – jest coś dla tych, którzy lubią słuchać i dla tych, którzy lubią się gibać. I chociaż zbliżają się do ćwierćwiecza działalności artystycznej, panowie wciąż są w najwyszej formie. Dla fanów pozycja obowiązkowa, dla nie-fanów – interesujące urozmaicenie o wielu zastosowaniach.

Ocena: 9/10

Gil



# Dość dwie słowie

Nauki techniczne charakteryzuje precyzja. Nie możemy od niej uciec również w języku. Przede wszystkim dlatego, żebyśmy byli dobrze rozumiani (bo nie zawsze jest czas na wyjaśnienia). Jako przyszli absolwenci wyższej uczelni technicznej powinniśmy dbać o nasz język. Niech będzie on zawsze czytelny, konkretny, ale przede wszystkim – bezbłądny. Mam nadzieję, że będą mogli Wam w tym pomóc.

Jednostki miar i wag są z pewnością często używane w mowie i piśmie przez wszystkich studentów i pracowników politechnik. Niestety, ich nazwy nie zawsze są poprawnie pisane i wymawiane. Nie bez znaczenia jest prawdopodobnie to, że są dosyć specyficznymi rzeczownikami. Pisząc, zwykle zastępujemy je bowiem symbolami, które są rozumiane wszędzie tam, gdzie używany jest układ SI. Natomiast ich nazwy podporządkowują się regułom każdego języka: jego fleksji, ortografii, adaptują się do jego fonetyki. W języku niemieckim na przykład oznaczać to będzie, że nazwy jednostek będziemy zapisywać dużą literą. W języku polskim natomiast rzeczowniki pospolite zapisujemy zawsze małą literą, a także – co ważniejsze – odmieniamy. Takimi rzeczownikami są nazwy jednostek, więc nie ma podstaw, by pisać je dużą literą. Przede wszystkim jednak należy je odmieniać przez przypadki, w mowie (!) i w piśmie: Napięcie elektryczne w sieci energetycznej to 230 woltów. Atom wodoru ma w przybliżeniu średnicę 1 (jednego) angstromu. Przez ten bezpiecznik może przepłynąć prąd o natężeniu kilku amperów. Gęstość wody w temperaturze 4 (czterech) stopni Celsjusza, co odpowiada ok. 277 (dwustu siedemdziesięciu siedmiu) kelwinom, to 1000 kilogramów na metr sześcienny. Natężenie oświetlenia w terenie w gwiazdzistą, bezksiężycową noc wynosi ok. 300 mikroluksów (może te przykłady wydają się oczywiste, zwróćcie jednak uwagę, jak często słyszymy 5 wolt, 100 miliamper czy 250 gram; to SA błędy!) Przedrostek, oznaczający krotność jednostki (mikro-, kilo-, giga- itp.), piszemy zawsze łącznie, małą literą (bez względu na to, czy skrótem jest litera duża czy mała). Przedrostki te są również spolszczane: wielokrotność 10–24 oznaczamy y, ale zapisujemy jako-, podobnie dla 1024 – Y, ale jotta-.

Wiele nazw jednostek pochodzi od nazwisk wybitnych fizyków. Wówczas są całkowicie spolszczone, za podstawę mając oryginalną wymowę tych nazwisk. I choć mamy prawo Ohma, używamy omów. Podobnych przykładów znajdziemy wiele: niuton (od nazwiska Izaaka Newtona), paskal (Blaise Pascal), dżul (James Prescott Joule), kelwin (lord Kelvin), kulomb (Charles de Coulomb), amper (André Ampère),

wolt (Alessandro Volta), wat (James Watt), tesla (Nikola Tesla), weber (Wilhelm Weber), bel (Alexander Graham Bell), here (Heinrich Hertz), gaus (Carl Friedrich Gauss) czy też – już spoza układu SI – użyty powyżej angstrom (Anders Jöns Ångström). Wyjątkiem od reguły spolszczenia jest siemens (czyt. [s-imens]), która to nazwa pochodzi od – inaczej wymawianego – nazwiska Ernsta Siemensa (czyt. [z-imensa]). Symbol jednostki nie jest typowym skrótem – nie stawiamy po nim kropki: 150 g, 300 m, 230 V, 50 Hz itd. Ze względów stylistycznych symboli należy używać tylko wraz z liczebnikami głównymi, zapisanymi cyframi arabskimi, unikając ich po liczebnikach nieokreślonych: Moc tego głośnika to 50 W – mógłby mieć kilkanaście watów (nie: kilkanaście W) więcej. Nie powinno się też łączyć skrótów przedrostków z pełną nazwą jednostki: 10 megawatów (nie: Momów), 50 gigawatów (nie: Gwatów), 9600 kilobitów (nie: kbitów) na sekundę.

Czasami używamy jednostek pochodnych, definiowanych jako iloczyn dwóch innych i zapisywanych jako połączenie ich dwóch symboli (VA, kWh). Analogicznie łączymy wówczas ich nazwy, pamiętając jednak o tym, by wstawić między nie interfeks -o-: woltoamper, kilogramometr na sekundę, kilowatogodzina, omometr. Taką nazwę odmieniamy jak zwykły wyraz: 0,5 woltoampera, 15 kilowatogodzin.

Po liczbie całkowitej nazwa jednostki występuje w dopełniaczu liczby mnogiej, po liczbie niecałkowitej – w dopełniaczu liczby pojedynczej: 12 (dwanaście [czego?]) woltów, 273,15 (dwieście siedemdziesiąt trzy i piętnaście setnych [czego?]) kelwina. Jeśli wystąpi również potęga 10, gdy oznacza wielokrotność ułamkową, używamy dopełniacza liczby pojedynczej, a gdy wielokrotność całkowitą – celownika liczby mnogiej: 1,6·10<sup>-19</sup> (jeden i sześć dziesiątych razy dziesięć do [potęgi] minus dziesiętnastej [części]) kulomba, 3·10<sup>8</sup> metrów na sekundę.

Jeśli ktoś z Was ma jakiś problem językowy, piszcie – postaram się pomóc. Mile widziane są także propozycje kolejnych tematów do tej rubryki. Czekam na listy: Grzegorz.Wielgoszewski@student.pwr.wroc.pl.

*Grzegorz Wielgoszewski*



# Ubezpieczenia Studenckie

dla studentów PWr.

Rekomendacja Prorektora ds. Studenckich Politechniki Wrocławskiej oraz Zarządu Konwentu Uczelnianego Samorządu Studenckiego Politechniki Wrocławskiej

## Najniższe ceny !

	składka	kwota ubezpieczenia
1.	18 zł	12 000 zł
2.	25 zł	18 000 zł
3.	35 zł	25 000 zł

Ubezpieczenie można wykupić do 30 listopada

## Punkty dystrybucji

budynek	miejsce
D-5	pok. nr 4
A-1	Galeria Polibudka
B-4	hol główny
C-1	hol główny
D-1	hol główny



Ubezpiecz się Ubezpiecz się Ubezpiecz się Ubezpiecz się Ubezpiecz się

Fundacja MANUS  
pl. Grunwaldzki 7/4 50-370 Wrocław  
tel: (071) 320 39 61, (071) 320 23 74

 **manus**  
radość w pełni studiowania

[www.manus.pl](http://www.manus.pl)

# UBEZPIECZENIE DLA STUDENTÓW POLITECHNIKI



**BIURO OBSŁUGI STUDENTA  
BUDYNEK TAWERNY PARTER  
WYBRZEŻE WYSPIAŃSKIEGO 40**